

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

60 lat borykania się z brakiem tożsamości

60 Years of Coping with the Lack of Identity

Lea Balint

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.789
Strony/Pages: 318-339

CC BY

OPEN ACCESS

Lea Balint

60 lat borykania się z brakiem tożsamości

Oliver Sacks w książce *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem* cytuje słowa Luisa Buñuela: „Musimy zacząć tracić pamięć, nawet tylko stopniowo i nieznacznie, by zdać sobie sprawę, że pamięć stanowi nasze życie. Życie bez pamięci jest niczym [...]. Pamięć jest naszym spoiwem, powodem istnienia, wrażliwością, nawet naszym działaniem. Bez niej jesteśmy niczym”[1].

Dalej Sacks zauważa: „Jeśli chcemy poznać jakiegoś człowieka, pytamy o jego historię – jego prawdziwą, najintymniejszą historię, ponieważ każdy z nas jest historią. Każdy z nas jest opowiadaniem, które wciąż nieświadomie piszemy – piszemy naszym postrzeganiem, uczuciami, myślami, działaniem i co nie jest bynajmniej błahe, naszymi rozmowami, przekazywaniem innym tego opowiadania. Biologicznie, fizjologicznie nie różnimy się tak bardzo jeden od drugiego. Jako «opowiadania», historie – każdy z nas jest wyjątkowy, niepowtarzalny. Aby być sobą musimy mieć siebie – posiadać historię swego życia, a jeśli trzeba, posiąść ją od nowa. Musimy «pamiętać» siebie, pamiętać swoje wewnętrzne przedstawienie, opowiadanie. Człowiek musi mieć takie opowiadanie, bezustannie opowiadaną samemu sobie historię, by być sobą, posiadać tożsamość”[2].

Z problemem „dzieci bez tożsamości” spotkałam się przypadkowo. W 1991 r. zainteresowałam się w archiwum Yad Vashem świadectwami zebranymi zaraz po wojnie od dzieci ocalonych w Polsce z Zagłady. Nieznajomy mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat zapytał mnie wówczas, czy mogę mu pomóc dowiedzieć się, kim jest, odszukać jego nazwisko i informacje o jego biologicznej rodzinie. Jego syn miał mieć bar micwę i przeczytać po raz pierwszy Torę w synagodze. Rabin wzywa wówczas chłopca na bimę, używając sformułowania „syn takiego i takiego”, trzeba więc znać hebrajskie imię ojca. Mężczyzna wstydził się przyznać synowi, że nie zna swojego imienia, nic nie wie o sobie i swojej przeszłości. Powiedział mi, że w czasie wojny przechowała go i ocaliła polska rodzina, która też nadała mu polskie imię. Gdy wojna się skończyła, nikt po niego nie przyszedł. Dobrze pamięta, że w 1946 r. zabrano go z rodziny polskiej do żydowskiego domu dziecka, skąd razem z innymi sierotami wojennymi wyemigrował do Izraela.

---

[1] Oliver Sacks, *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*, tłum. Barbara Lindenberg, Poznań: Zysk i S-ka, 1996, s. 44.

[2] *Ibidem*, s. 154.

Jego opowieść wstrząsnęła mną. Po spotkaniu z nim i innymi ludźmi, którzy utracili w czasie wojny tożsamość, postanowiłam zająć się badaniem tego zjawiska. Udało nam się zebrać materiał archiwalny z Izraela, Polski i Stanów Zjednoczonych, i w grudniu 1994 r. w Domu Bojowników Gett powstał Departament oraz Archiwum Dzieci bez Tożsamości[3]. Przez 18 lat działania archiwum zwróciły się do nas tysiące ocalałych z Zagłady, z których około 210 było osobami o utraconej tożsamości. Zdołaliśmy odtworzyć przeszłość jedynie 174 z nich. Niektórym znaleźliśmy krewnych pierwszego stopnia, a dla 44 innych nie udało się odnaleźć żadnych dokumentów mogących wyjaśnić tajemnicę ich przeszłości.

Początkowo zajmowałam się fenomenem utraty tożsamości po omacku. Szukając badań historycznych na ten temat, stwierdziłam, że nikt z badaczy Zagłady nie interesował się tym zjawiskiem. Niewielu też badało wówczas (w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia) losy dzieci, które przeżyły czas okupacji niemieckiej na ziemiach polskich i w całej Europie. Ponieważ nie natrafiłam na jakiekolwiek opracowania historyczne dotyczące utraty tożsamości, zaczęłam szukać ocalonych, którzy nie znają swojej tożsamości, i zbierać ich świadectwa. W trakcie wywiadów rozmówcy mówili mi, że w przeszłości nikt nie słuchał ich wojennej i późniejszej historii w taki sposób – po kolei, skupiając się na najdrobniejszych szczegółach. Z zaskoczeniem odkrywali, że przypominają im się szczegóły życia, które z biegiem lat zostały wyparte i zapomniane. Jedna z ocalałych opisała w dokładny sposób śmierć swojej matki, zastrzelonej na jej oczach przez niemieckiego żołnierza. Szczegółowo odtworzyła chwilę, gdy krew spływała z głowy matki na biały śnieg. Jej mąż siedzący obok słuchał tej historii skonsternowany – słyszał ją po raz pierwszy w życiu. Kiedy zapytał, dlaczego nie opowiedziała mu jej wcześniej, odparła: „Ja też jej nie pamiętałam”[4].

Zbierając świadectwa „dzieci”, dotarłam również do opiekunów i nauczycieli, którzy razem z nimi wyemigrowali z Polski do Izraela pod koniec lat czterdziestych. Zaraz po zakończeniu wojny ludzie ci w imieniu różnych organizacji starali się odzyskiwać żydowskie dzieci z rąk osób, które je uratowały. Z wywiadów z nimi dowiedziałam się, że pracownicy instytucji zajmujących się żydowskimi dziećmi szczegółowo spisywali ich dane na specjalnych kartach, na których było również zdjęcie dziecka oraz relacje dzieci zebrane zaraz po wojnie, zanim umieszczono je w sierocińcach na terenie całej Polski. Te karty ewidencyjne powstały w okresie rozlokowania w domach dziecka (stworzonych z pomocą działającej w Polsce organizacji Joint). Dzieci poddawano badaniom medycznym i psychologicznym, a ich wyniki zamieszczano na kartach. Dzieci opowiadały, co wiedzą na temat losu rodziców oraz zdarzenia ze swojego życia podczas wojny, przekazywały adresy krewnych w Palestynie lub w innych krajach oraz dodatkowe szczegóły na temat swoich rodzin, które pamiętały sprzed wybuchu wojny. O życiu najmłodszych ocalonych opowiadali przyjaciele rodziców lub rodziny polskie, które ich przechowały

[3] Children with Lost Identity Archive (dalej ChLIA).

[4] *Ibidem*, Teczka Romy Robak.

i zwracały je Żydom. Już wtedy niektóre dzieci nie pamiętały żadnych szczegółów dotyczących swojej przeszłości, na ich kartach zapisano więc jedynie imię i wyniki badań lekarskich. Nie było mi dane przeprowadzić wywiadów z częścią działaczy „Żegoty" i ratujących, którzy zajmowali się odzyskiwaniem dzieci z rąk ukrywających je chrześcijan, a którzy do swojej śmierci pozostali w Polsce.

Istotnym źródłem informacji o przeszłości osieroconych dzieci okazały się niektóre archiwa znajdujące się w Polsce, Izraelu i Stanach Zjednoczonych.

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Większość materiałów znajdujących się dziś w Archiwum Dzieci bez Tożsamości pochodzi z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, które stanowi najważniejsze źródło dla osób poszukujących swojej zapomnianej przeszłości.

Przez niemal pięćdziesiąt lat ocaleni z Zagłady, którzy wyjechali z Polski, byli pozbawieni tożsamości, podczas gdy bezcenne dokumenty leżały bezużyteczne w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Dokumenty te trafiły do ŻIH w latach pięćdziesiątych z Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP), w okresie gdy prawie wszystkie żydowskie domy dziecka na terenie Polski zostały zlikwidowane. W 1993 r. przywiozłam do Izraela kopie ośmiuset kart z archiwum żydowskiego w Warszawie i są one najważniejszym źródłem wiedzy służącym do odkrywania przeszłości dzieci bez tożsamości[5]. Te karty stanowią reprezentatywny przykład losów dzieci żydowskich, które przetrwały na ziemiach polskich i w Związku Radzieckim. Pośród 855 dzieci (przy czym w ŻIH znajduje się tylko 800 kart), których losy są na nich zapisane, 370 straciło oboje rodziców (w tym 40 już po zakończeniu wojny) i miało niewiele informacji na temat swojej przeszłości. 350 dzieci zostało osieroconych przez jedno z rodziców, a 125 (w tym 103 ocalałych na terenie Związku Radzieckiego) uratowało się wraz z obojgiem rodziców[6].

Wśród tysięcy dokumentów dotyczących działania Centralnego Komitetu Żydów w Polsce w latach 1945–1950, które wzbogacają wiedzę na temat losu dzieci w czasie wojny i po niej, istotne były dla nas też listy dzieci przesłane z żydowskich domów dziecka z terenu całej Polski do komitetu w Warszawie. W archiwum znajduje się także korespondencja organizacji międzynarodowych zajmujących się łączeniem rodzin, ogłoszenia w prasie oraz listy z Polski, z ZSRR i z Zachodu skierowane do CKŻP przez rodziny szukające bliskich. To wszystko również stanowiło cenne źródło do badań nad przeszłością dzieci bez tożsamości.

CKŻP zorganizował około 20 domów dziecka, z których dłużej działało 13 (wiele dzieci emigrowało), a łącznie mieszkało w nich około 1200 ocalonych dzieci.

---

[5] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Wydział Oświaty, Kartoteka dzieci przebywających w domach dziecka.

[6] Irena Kowalska, *Kartoteka TOZ z lat 1946–1947 (Żydowskie dzieci uratowane z Holocaustu)*, „Biuletyn ŻIH"1995–1996, nr 3–2 (75–78), s. 97–106.

Komitet działał w Polsce za zgodą władz państwowych i domy dziecka podlegały nadzorowi polskiego Ministerstwa Oświaty. Za wiedzą władz zabierano również dzieci z rodzin polskich i klasztorów, gdzie się przechowały. Tutaj jednak powstał konflikt: rządzący komitetem komuniści z pobudek ideologicznych pragnęli zatrzymać dzieci w Polsce, w domach dziecka, chcąc wzmocnić życie żydowskie w kraju. Otwarcie sprzeciwiali się staraniom organizacji syjonistycznych, które miały zamiar wywieźć dzieci z Polski do Palestyny (później Izraela) lub odesłać je do krewnych na Zachodzie.

Nie można oszacować liczby dzieci żydowskich, które przebywały w domach dziecka po wojnie; zachowane 800 kart dotyczy jedynie części z nich. Zaraz po zakończeniu wojny, jeszcze w 1944 r., powstał pierwszy dom dziecka w wyzwolonym Lublinie, a w 1945 r. kolejne – w Krakowie i Otwocku. W poźniejszych latach na Śląsku istniało kilka tymczasowych domów dziecka, otwieranych i zamykanych w związku z pospieszną emigracją z Polski. Nie wszystkie karty trafiły do archiwum ŻIH w Warszawie. Na przykład ewidencję z żydowskiego domu dziecka w Krakowie spalono w latach osiemdziesiątych na polecenie osób zarządzających polskim domem sierot, które nie zdawały sobie sprawy z wartości historycznej tych dokumentów. Część kart została bez pozwolenia zabrana przez wychowanków, którzy wyjechali w latach pięćdziesiątych do Izraela, byli oni bowiem przekonani, że te dokumenty są dla nich źródłem tożsamości i mogą świadczyć o ich pochodzeniu – uważali, że zastępują metrykę urodzenia.

Również oszacowanie liczby dzieci ocalałych na ziemiach polskich i w Związku Radzieckim jest trudne i kłopotliwe. Liczba 5 tys. dzieci, przekazywana przez rozmaitych badaczy tuż po wojnie, nie jest dokładna, ponieważ setki, jeśli nie tysiące dzieci ocalonych przez polskie rodziny i w polskich domach dziecka nie zostały po wojnie oddane instytucjom żydowskim i nie ujęto ich w tym szacunku. Raporty na temat liczby ocalonych dzieci bazowały jedynie na listach dzieci stworzonych w CKŻP zaraz po zakończeniu wojny. Czasem pod kilkoma rozmaitymi imionami lub nazwiskami (dane chrześcijańskie i dane żydowskie) widnieje ta sama osoba, której imię zapisano różnymi alfabetami. Także ci, którzy emigrowali do obozów dla uchodźców z własnymi dziećmi lub dziećmi z rodziny, nie rejestrowali się w CKŻP i tych dzieci nie włączono w liczbę ocalonych.

Archiwum Domu Bojowników Gett

Drugie co do wartości źródło, zawierające 346 kart ewidencyjnych, a w nich zdjęcia ocalonych dzieci, znajduje się w archiwum Domu Bojowników Gett[7]. Karty te noszą nazwę „Kartoteka Koordynacji", nadaną przez organizacje syjonistyczne działające w Polsce. Wysłannicy z Palestyny i działacze syjonistyczni w Polsce stworzyli Koordynację, aby po wojnie odzyskać żydowskie dzieci, uratowane przez pojedyncze osoby, zakony i polskie domy dziecka, i zawieźć je do ich ojczyzny w ziemi Izraela.

[7] Archiwum Bejt Lochamej ha-Getaot – Kartoteka Koordynacji.

Ta organizacja zwróciła narodowi żydowskiemu w latach 1946–1948 600–800 dzieci, które przeżyły wojnę na ziemiach polskich lub (większość) w Związku Radzieckim. Informacje na kartach były wypełniane przez opiekunów z Koordynacji w Polsce w latach 1946–1948. Ludzie Koordynacji sporządzili też listę z nazwiskami 216 dzieci, które przeżyły i którymi się zaopiekowali, po czym opublikowali ją w gazecie Koordynacji[8] w celu odnalezienia ich krewnych. Na tej liście znajdują się też dzieci, które przeżyły wojnę w Związku Radzieckim. Sara Niszmit[9], jedna z opiekunek, w swoim świadectwie mówi, że w rękach Koordynacji znajdowało się około 800 kart dzieci ocalałych w Polsce lub ZSRR. Z tej liczby ponad 400 kart zaginęło, ponieważ opiekunowie mieli je przy sobie w drodze do Palestyny i zniszczyli na przejściach granicznych z obawy przed inspekcją władz. Odzyskiwanie dzieci żydowskich przez Koordynację i wywiezienie ich z Polski najczęściej odbywało się nielegalnie. Dlatego dokumenty w archiwum CKŻP dotyczące oddawania dzieci są bardziej uporządkowane i dokładniejsze niż materiały Koordynacji. Akcje Koordynacji przebiegały w ukryciu, jej działacze mieli trudności w odzyskiwaniu dzieci z polskich rodzin bądź klasztorów i nierzadko było to bezprawne. Aktywiści syjonistyczni często przybywali anonimowo do żydowskich domów dziecka należących do CKŻP, przekonując starszych wychowanków, żeby razem z nimi uciekli do ziemi Izraela. Dzieci znajdujące się pod opieką Koordynacji wraz z opiekunami przez obozy dla uchodźców (DP) w Niemczech lub we Francji wyjeżdżały do Palestyny.

Na „Liście Koordynacji”[10] znajdują się dane 345 ocalonych dzieci: sierot, półsierot i dzieci mających oboje rodziców, a także adresy osób je przechowujących. Wydaje się, że część danych z tej listy została przekazana Adolfowi Bermanowi przez Irenę Sendler, która próbowała odtworzyć imiona dzieci ocalonych po aryjskiej stronie po tym, gdy listy ukryte przez nią w czasie wojny zaginęły podczas powstania warszawskiego[11]. Dodatkowe dane trafiały do Koordynacji od wysłanników żydowskich, którzy jeździli po całej Polsce i szukali dzieci ocalonych w polskich domach. Ta lista została sporządzona w latach 1946–1947 i posługiwali się nią działacze Koordynacji, próbując odzyskać dzieci, których niekiedy Polacy nie chcieli po wojnie oddać.

Naród, który stracił w czasie wojny półtora miliona dzieci, widział w każdym ocalonym dziecku część łańcucha pokoleń i potomka zamordowanych rodziców. Uważano, że należy ono do narodu żydowskiego i powinno pozostać Żydem. Nie-

[8] *Archiwum Koordynacji*, „Farn Jidiszen Kind” (jednodniówka) 1946, nr 11, przedruk w gazecie „Dos Naje Lebn”, red. Lejbel Koryjski.

[9] Sara Niszmit, nieżyjąca już działaczka Koordynacji i członek kibucu Bejt Lochamej ha-Getaot, zob. ChLIA, Teczka Sary Niszmit.

[10] Central Zionist Archives, Youth Alija Files. Lista została sporządzona w latach 1946–1947 prawdopodobnie przez Adolfa Bermana i organizacje syjonistyczne według wskazówek Ireny Sendler. W kartotece każde dziecko ma kartę, natomiast lista jest spisem nazwisk i adresów.

[11] ChLIA, Teczka Ireny Sendler.

raz odzyskiwanie sierot z rąk tych, którzy je ocalili, było bardzo trudne, powodowało cierpienie zarówno dziecka, jak i przybranych rodziców. Następowało bolesne spotkanie niezrozumienia z obu stron. Działacze żydowscy i przybrani polscy rodzice prowadzili gorzką walkę o opiekę nad dzieckiem, a każda strona miała swoje racje. Niejednokrotnie rodzice uciekali z dzieckiem, zacierając za sobą ślady. Obie strony zwracały się do prawników i toczyły sprawy sądowe o prawo opieki nad osieroconym dzieckiem. Spory te uderzały zwłaszcza w dzieci, tak przecież doświadczone cierpieniem w czasie wojny. Musiały teraz rozstać się z przybranymi rodzicami, chroniącymi je w dniach wojny, i przejść pod opiekę instytucji zajmującej się dziećmi; porzucić wiarę chrześcijańską i powrócić do judaizmu; odejść z domu będącego często gniazdem miłości i stać się dzieckiem kolektywu – dzieckiem należącym do narodu żydowskiego. Najtrudniejszym doświadczeniem, oprócz utraty poczucia bezpieczeństwa dawanego przez przyjazny dom, było uczucie, że ktoś kieruje losem dziecka, tak by należało ono do narodu, który Niemcy chcieli zgładzić, a wielu Polaków okazywało wobec niego nienawiść. Część dzieci odbierało to jako karę i nie rozumiało, dlaczego nie nastał koniec ich cierpień, skoro wszyscy wokół świętowali koniec wojny.

Yeshiva University w Nowym Jorku

W archiwum Yeshiva University w Nowym Jorku znalazłam karty dzieci ocalałych na terenie całej Europy i odzyskanych przez delegatów ruchu ortodoksyjnego. Karty zawierają niewiele informacji na temat dzieci i ich rodziców, niekiedy tylko imię i nazwisko. Nie można się z nich niczego dowiedzieć na temat przeszłości i rodzin dzieci, które utraciły tożsamość. Nie wiemy też, ile dzieci zostało odebranych od Polaków przez tę organizację.

Zadaniem Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Polsce po wojnie było odtworzenie żydowskiego życia religijnego i zaoferowanie posługi duchowej ocalałym. Jednym z najważniejszych zadań zrzeszenia było odzyskanie od chrześcijańskich rodzin i z klasztorów dzieci żydowskich, które przeżyły, przywrócenie ich na łono judaizmu i wiary żydowskiej oraz jak najszybsze wydostanie z Polski, choć nie zawsze do Izraela. To nie przeżycia dziecka wydawały im się ważne, lecz jego dalsze życie w wierze przodków, dlatego też nie pytali rodzin, które je przechowały, kim byli ich rodzice i jak dzieci ocalały. Te rzeczy nie były istotne w oczach delegatów pełnych żarliwej ortodoksyjnej wiary.

Oprócz 600 dzieci odzyskanych przez rabina Izaaka Herzoga, wówczas naczelnego rabina Izraela, wiadomo o wysłannikach ortodoksyjnego judaizmu, takich jak rabin Solomon Schönfeld z Anglii i Recha Sternbuch ze Szwajcarii, którzy dostali z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych setki paszportów, umożliwiających wyjazd dzieci z Polski. Wiemy o tym między innymi z listu noszącego datę 21 Adar 5710 (10 marca 1950 r.), wysłanego przez członków Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Łodzi do rabina Stanów Zjednoczonych, zawierającego informację, że pani Sternbuch ze Szwajcarii udało się z pomocą polskiego MSZ uzyskać 750

paszportów dla dzieci żydowskich z ortodoksyjnych domów[12]. Z tego samego źródła dowiadujemy się następnie, że w domu dziecka zorganizowanym przez Żydowskie Zrzeszenie Religijne w Zabrzu było 63 dzieci. Część dzieci z Zabrza wyemigrowała do Izraela razem z ruchem syjonistycznym, a inne po odzyskaniu ich przez ruch religijny zostały wysłane do ortodoksyjnych gmin żydowskich w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i w Ameryce Południowej. Część emigrowała do Izraela, gdzie zostały wychowane przez instytucje ortodoksyjne. Niewiele z tych instytucji próbowało odnaleźć dzieciom krewnych lub poznać ich przeszłość.

Świadectwa – relacje dzieci spisane po wojnie

Czwartym ważnym źródłem do poszukiwań przeszłości dzieci, które utraciły tożsamość, były świadectwa zebrane od nich samych zaraz po wojnie przez wychowawców w domach dziecka w Polsce. Na ogół w takich instytucjach nie pytano dzieci o czas wojny, chcąc sprawić, by zapomniały o przeszłości, a skupiły się na teraźniejszości i przyszłości. Byli jednak wychowawcy, którzy mieli świadomość, jak ważna jest historia, i nakłaniali dzieci do mówienia, widząc w ich relacjach ważne świadectwa o przeszłości. Byli to między innymi Miriam Peleg-Mariańska[13], działaczka „Żegoty" w Krakowie, po wojnie zaś działaczka CKŻP w Krakowie, Lena Kichler, wychowawczyni domu dziecka w Zakopanem, która zabrała wszystkie dzieci do Izraela, Chasia Bielicka[14], wychowawczyni domu dziecka Koordynacji w Łodzi, która wyemigrowała razem z dziećmi do Izraela i dziś mieszka w kibucu Lehawot ha-Bashan, a także Sonia Silkies[15], pracownica CKŻP w Warszawie, która w latach czterdziestych wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, oraz Franciszka Oliwa, wychowawczyni w domu dziecka w Otwocku, która została w Polsce i dopiero pod koniec życia, w latach dziewięćdziesiątych, przekazała zbiór zebranych przez siebie świadectw do archiwum Yad Vashem. Maria Falkowska przechowała w Polsce fotografie dzieci, kilka relacji oraz listy dzieci i personelu z domu dziecka w Helenówku[16]. Część tych dziecięcych świadectw ukazała się w Polsce i w Izraelu już w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Cennym źródłem były też osobiste pamiętniki, znajdujące się w rękach wychowawców.

Digitalizacja materiałów i otwarcie archiwum

Aby stworzyć archiwum dzieci bez tożsamości i wyszukać pośród tysięcy zgromadzonych przez nas dokumentów adekwatny i użyteczny materiał, na początku

[12] Yeshiva University Archives, Vaad Hatzala, Box 32, Folder 102.

[13] Zob. Maria Hochberg-Mariańska, Noe Grüss, *Dzieci oskarżają*, Kraków–Łódź–Warszawa: Centralna Żydowska Komisja Historyczna, 1947.

[14] Spisy dzieci i pamiętnik zob. ChLIA, Teczka Chasi Bielickiej.

[15] Archiwum YIVO, Teczka Soni Sylkies.

[16] ChLIA, Teczka Marii Falkowskiej.

zdefiniowałam pojęcie „dziecko bez tożsamości". Ocalony z Zagłady, który urodził się w Polsce w latach 1936–1945 i stracił oboje rodziców, jest z naszego punktu widzenia dzieckiem bez tożsamości. Jeśli chodzi o granice wieku, uznałam, że dzieci urodzone wcześniej pamiętały przynajmniej swoje nazwisko i były w stanie przekazać te informacje organizacjom żydowskim, nie utraciły więc wszystkich śladów swojej tożsamości.

Zgodnie z istniejącymi raportami na ziemiach polskich ocalało około 5000 dzieci. Dołączyło do nich 25 000– 28 000, które wróciły wraz z falą repatriacji ze Związku Radzieckiego. Część z nich, mniej więcej 1000–1200, znalazła się w żydowskich domach dziecka w Polsce[17]. Na temat tej ostatniej grupy wiemy najmniej, a ich imiona często pojawiają się na kartach jako dzieci uratowanych na terenie Polski, choć jednocześnie odnotowane jest w odpowiedniej rubryce, że dziecko ocalało w Związku Radzieckim. Wiele z tych dzieci wróciło do Polski wraz z rodzicami i rodzeństwem, a potem wyemigrowało z Polski, nie rejestrując się w Centralnym Komitecie Żydów w Polsce. W praktyce większość informacji zawdzięczamy temu, że imię każdego Żyda, który zgłosił się po wojnie do CKŻP w Warszawie lub jego oddziałów na terenie Polski, zostało zapisane w dokumentach. Te dokumenty stanowią najważniejsze źródło w badaniach nad przeszłością ocalałych z Zagłady w Polsce, zarówno dzieci, jak i dorosłych[18].

Przez dwa lata byliśmy zajęci segregowaniem i digitalizacją licznych zebranych materiałów, tworząc bazę danych 2500 osieroconych w Zagładzie, którzy mieścili się w ramach naszej definicji dziecka bez tożsamości. Dla części dzieci nie mamy żadnych informacji potrzebnych do identyfikacji oprócz imienia. Niektóre osoby stanowią wyłącznie element większej grupy, na przykład 17 dzieci, które w czasie wojny znajdowały się w klasztorze w Turkowicach. Mogliśmy zapisać je jedynie jako N.N. Inne dzieci są określone tylko słowem w jidysz wskazującym płeć (jangele, majdele). Większość dzieci znajdujących się w tej kategorii to dzieci zapisane na wspomnianej wcześniej „Liście Koordynacji".

W trakcie digitalizacji materiału musieliśmy zweryfikować naszą definicję, gdyż okazało się, że niekiedy również dzieci urodzone w 1932 i 1933 r. już w 1945 r. nie potrafiły przekazać o sobie żadnych informacji pomocnych w identyfikacji. Te dzieci przeszły przez tak ciężkie doświadczenia w czasie Zagłady, że zaraz po zakończeniu okupacji wyparły je i wymazały przeszłość z pamięci.

Archiwum Dzieci bez Tożsamości zostało oficjalnie otwarte w styczniu 1995 r., a muzeum Domu Bojowników Gett dało mu schronienie. Z tysięcy ludzi, którzy zwrócili się do nas z prośbą o pomoc, nie wszyscy byli dziećmi bez tożsamości. Nawiązały z nami kontakt setki matek i krewnych, którzy usłyszeli o powstaniu archiwum i mieli nadzieję, że z naszą pomocą uda im się znaleźć dziecko – syna,

[17] Lucjan Dobroszycki, *Restoring Jewish Life in Post-war Poland*, „Soviet-Jewish Affairs" 1973, t. 3, nr 2, s. 68–70; przedruk w: *idem*, *Survivors of the Holocaust in Poland*, New York: M.E. Sharpe, Inc.,1994, s. 18–22.

[18] AŻIH, Centralna Kartoteka CKŻP, Wydział Oświaty.

córkę, brata, siostrę – o którym myśleli, że nie żyje. Zwracali się ludzie przekonani, że ich zaginione dzieci żyją jako Polacy, nie mając pojęcia o swoim prawdziwym pochodzeniu. Matki opowiadały tragiczne historie o tym, że przed zabraniem ich do obozów porzucały swoje dzieci w wagonie kolejowym lub na klatce schodowej polskiego domu w nadziei, że znajdzie się dobry człowiek, który da im schronienie. Liczyły na to, że w dokumentach archiwum odnajdą informację na temat losu swoich dzieci.

W roku 1997 wydaliśmy w wydawnictwie Domu Bojowników Gett książkę pod tytułem *Children with Lost Identity*[19] z listą dzieci, których teczki znajdują się w naszej bazie danych. Obok każdego nazwiska widnieje numer identyfikacyjny, dzięki czemu osoba, która znajdzie swoje imię w książce, otrzyma wszystkie dotyczące swojej przeszłości dokumenty. Setki ludzi, ktorzy stracili tożsamość, zwróciło się do archiwum, ale tylko 174 z nich znaleźliśmy dokumenty, a dla 44 nie udało się zgromadzić kompletnych informacji. Części z nich znaleźliśmy krewnych pierwszego stopnia – jedna osoba natrafiła na matkę w Danii, dwie odnalazły braci w Rosji, inni – siostrę w Polsce oraz innych bliskich krewnych.

Udostępniliśmy też imiona i adresy tych, którzy ich ocalili, zatarte w pamięci dzieci w procesie obrony przez przykrymi wspomnieniami i wypierania doświadczeń przeszłości. Nie zajmowaliśmy się szukaniem rodzin. Nasze zadanie ograniczało się do przekazywania dokumentów dostarczających podstawowych informacji do kontynuacji poszukiwań. Wyposażeni w te dokumenty ocaleni, mający już około sześdziesięciu lat, mogli zacząć poznawać swoją zapomnianą przeszłość.

Dzieci bez tożsamości

Grupę dzieci bez tożsamości można podzielić na dwie kategorie:

1. *Ocaleni, którzy utracili tożsamość w trakcie wojny lub tuż po niej*

W kartach tych dzieci już w latach 1945–1946 zaznaczono, że nic o nich nie wiadomo: ani przeszłości, ani nazwiska, ani okoliczności, w jakich się uratowały. Czasami jedyna o nich informacja to imię nadane w czasie wojny przez Polaków.

Presja psychiczna, jakiej poddane były małe dzieci, które przeszły rozstanie z rodzicami, była nie do zniesienia i skutkowała zapomnieniem wszystkich szczegółów dotyczących przeszłości. Rodzice dziecka, oddając je chrześcijanom, często sami zmieniali mu imię na polskie, by po wojnie móc łatwiej dziecko odnaleźć. W ten sposób sami przyczyniali się do wymazania z pamięci dziecka jego prawdziwego imienia. Znamienna jest opowieść Róży Górskiej, która była osobą bez tożsamości do lat osiemdziesiątych i nie pamiętała swojego imienia aż do momentu, gdy przypadkiem ktoś rozpoznał ją jako krewną na podstawie podobieństwa do zdjęcia matki. „Moje najwcześniejsze wspomnienie jest z wojny. Mężczyzna około czterdziestki, którego widziałam po raz ostatni. Pamiętam, że podniósł mnie ostrożnie

[19] *Children with Lost Identity*, Beit Lohamei Hagetaot: The Ghetto Fighters' House, 1997.

i postawił na stole w jadalni, założył mi mały futrzany płaszcz i powiedział: zapamiętaj dobrze, nie nazywasz się już (i tu powiedział jakieś imię – prawdopodobnie moje prawdziwe). Od dziś nazywasz się *Marysia Kołakowska*. Tego dnia zapomniałam moje prawdziwe imię i nazwisko i nazywałam się *Marysia Kołakowska*"[20].

Małym dzieciom, które były oddawane z domu w sytuacji ogromnego strachu, najczęściej w pośpiechu, nie wyjaśniano, co im grozi, robiły jednak, co nakazali dorośli i wymazały z pamięci swoje imiona i nazwiska, niekiedy na zawsze. Wymazywanie przeszłości było rodzajem samoobrony dziecka przed traumatycznymi doświadczeniami rozstania z rodzicami i trudnymi doświadczeniami, jakie przeszło w murach getta, a także początkiem życia w nowym, innym świecie. Również trauma rozstania sprawiała, że zapominało o przeszłości.

Były dzieci, które przekazywano z rodziny do rodziny ze strachu przed Niemcami i polskimi sąsiadami, a każda kolejna rodzina nadawała dziecku nowe imię i nazwisko. Nawet jeśli krewni odnaleźli po wojnie rodzinę, nie byli w stanie odtworzyć tożsamości dziecka, które przeszło przez tyle rąk.

2. *Ocaleni, których tożsamość zaginęła w procesie emigracji*

To są dzieci, które pamiętały swoje imiona i umiały pod koniec wojny opowiedzieć o swoich rodzicach i o przeszłości, a nawet przekazały te informacje opiekunom, ale później o nich zapomniały. Informacje te zostały zapisane na kartach ewidencyjnych, przez lata leżących bezużytecznie w archiwum. Łatwiej było nam odkryć przeszłość tych właśnie ocalonych. Danych ich dotyczących szukaliśmy w szczególnych przypadkach w świadectwach dorosłych, wychowawców ośrodków, w których przebywały. Pytaliśmy też na spotkaniach z innymi dziećmi z tego samego domu dziecka, czy pamiętają coś o życiu dzieci, które utraciły tożsamość.

Zaginięcie list, które sporządziła Irena Sendler, przyczyniło się znacznie do zagubienia tożsamości przez dzieci przekazane w ręce prywatne i do chrześcijańskich klasztorów. W rozmaitych zebranych przeze mnie świadectwach Irena Sendler[21] opowiada z żalem o zniszczeniu jednego ze słojów ukrytego w jej ogrodzie i utracie notatek, a wraz z nimi prawdziwych imion dzieci. Irena Sendler była być może jedyną osobą, która w czasie wojny zatroszczyła się o spisanie informacji o podopiecznych w przekonaniu, że nadejdzie dzień, w którym trzeba będzie zwrócić dzieciom ich tożsamość. Po wojnie spotkała się z Adolfem Bermanem, przekazała mu listę dzieci, która ocalała w drugim słoiku, i jak się zdaje, te właśnie dane znajdują się na liście zwanej „Listą Koordynacji"[22].

Dzieci żydowskie, powracające wraz z polskimi domami dziecka ze Związku Radzieckiego w ramach repatriacji, oddawano wychowawcom syjonistycznym bez wpisania do ewidencji, a cała dokumentacja ich wcześniejszych losów pozostała w rękach polskich wychowawców. Podczas repatriacji działacze syjonistyczni

[20] ChLIA, Relacja Róży Górskiej.
[21] *Ibidem*, Relacje Ireny Sendler.
[22] Central Zionist Archives, Files Youth Alija.

czekali na stacjach kolejowych i prosili dzieci żydowskie, by do nich dołączyły, zabierali je do samochodów i wieźli do ośrodków dla dzieci prowadzonych przez Koordynację. Syjoniści porywali też dzieci z państwowych domów dziecka, wiedząc, że komuniści chcą zatrzymać dzieci w Polsce, żeby stały się spoiwem budowy nowej, komunistycznej ojczyzny. Nie zadbawszy o żadne informacje z przeszłości tych dzieci, przyczynili się do utraty ich tożsamosci.

Podczas emigracji z Polski do Izraela zmieniano dzieciom imiona, ponieważ jechały na fałszywych wizach imigracyjnych lub dołączały do rodzin w ramach Alija Dalet[23] i ich imiona zmieniano zgodnie z danymi w paszportach. W ten sposób traciły swoją wcześniejszą tożsamość. Również dzieciom, które emigrowały z ruchem syjonistycznym i przeszły przez obozy dla uchodźców w Niemczech lub innych krajach, wychowawcy syjonistyczni nadawali hebrajskie imiona. Także w Izraelu, gdzie dzieci zostały umieszczone w kibucach lub domach dziecka, zmieniano im imiona na hebrajskie. W swoich wspomnieniach Chasia Bielicka opowiada, że w kibucu dzieci siedziały wokół ogniska i podczas obrzędu spalenia starych imion nadawano im hebrajskie imiona jako element ich nowej, izraelskiej tożsamości.

Drogi adaptacji dzieci w Izraelu

W latach 1945–1950 ocalałe dzieci rozproszyły się po całym świecie. Część emigrowała do członków swoich rodzin, wiele pozostało w Polsce i żyło przez lata jako chrześcijanie w domach tych, którzy je uratowali. Największa grupa dzieci bez tożsamości przybyła do Izraela. Odmienny klimat polityczny, społeczny i psychologiczny w Izraelu, Polsce i Stanach Zjednoczonych ukształtował w ciągu sześćdziesięciu lat rozmaite sposoby radzenia sobie z utratą tożsamości. W tym artykule opiszę tylko losy tych dzieci, które znalazły się w Izraelu lub pozostały w Polsce.

Większość dzieci przybywających do Izraela po wojnie mieszkało w Polsce w zadbanych i sytych domach dziecka, wspieranych przez Joint. Wychowawcy również byli ocalonymi z Zagłady i dobrze rozumieli, jaki ciężar dźwigają te dzieci. Dzieci często nie uświadamiały sobie, przez jak straszne cierpienia przeszły. Zakończenie udręk wojennych i przywrócenie poczucia bezpieczeństwa w domach dziecka pozwalało dzieciom odżyć fizycznie i psychicznie. Pełni poświęcenia i kochający wychowawcy traktowali je z dużym zrozumieniem. Wielu z nich straciło własne dzieci i całe rodziny, dom dziecka był więc ich domem, a dzieci stawały się rodziną. Oświetlone i ciepłe pokoje, obfitość jedzenia, ładne ubrania ze Stanów Zjednoczonych, bogata działalność kulturalna, sport, kolonie letnie w górach lub nad morzem zmieniały małe szkielety z oczami wbitymi w ziemię w dzieci pełne radości życia, zadbane i dobrze radzące sobie w nauce.

[23] Nielegalna emigracja do Palestyny w latach 1946–1948. Większość Żydów przyjeżdżała wówczas na fałszywych paszportach (często na „wypożyczonych" paszportach członków Brygady Palestyńskiej), do których dopisywano dzieci sieroty. Dostawały one nazwisko właściciela paszportu.

Dzieci znajdowały się wówczas pod wpływem ciężkich traumatycznych przeżyć, ale konsekwencje tych doświadczeń zaczęliśmy rozumieć dopiero po wielu latach. Podczas wojny dzieci tygodniami i miesiącami błąkały się, zmęczone rozstaniami i dziesiątkami przekazujących je sobie obcych rąk. Potrzebowały kochającego domu i poczucia stabilizacji. Zamiast tego, wraz z przybyciem do Izraela musiały się rozstać ze swoimi ocalonymi z Zagłady wychowawcami, którzy je dobrze rozumieli, i znów rozpoczynały życie w kolektywie, w domach dziecka i kibucach. W kibucach przyjęto je jako osobną grupę dzieci z zewnątrz, nieurodzonych w kibucu, nienależących do niego. Pomimo szczerych starań zrozumienia oraz znalezienia dla każdego dziecka rodziny zastępczej czuły się inne i miały poczucie dyskryminacji w porównaniu z dziećmi kibucników.

Wielu dzieciom trudno się było zaadaptować; niektóre dziwnie się zachowywały i miały problemy w szkole, przenoszono je więc do instytucji dla dzieci z kłopotami w nauce. Zdarzały się kradzieże chleba i chowanie go pod poduszką, koszmary nocne kończące się krzykiem i moczeniem, ukrywanie się chłopców w czasie kąpieli przed chłopcami izraelskimi, bo nie rozumieli, że w Izraelu wszyscy chłopcy są obrzezani i że nie jest to coś zagrażającego życiu. To wszystko skutkowało brakiem zrozumienia ze strony osób urodzonych w Izraelu. Jednostka i jej los były tu podporządkowane kolektywnemu myśleniu, wymagano wymazania pozostałości diaspory i tworzono nowy model wolnego Izraelczyka.

Lata pięćdziesiąte w Izraelu były czasem budowania izraelskiej tożsamości, tożsamości młodego państwa. Ocaleni z Zagłady stanowili jedną czwartą mieszkańców. Dzieci przybyłe do Izraela aklimatyzowały się w młodym państwie także w rodzinach emigrantów z Europy Wschodniej, z których wielu straciło w Zagładzie własne rodziny. Byli to pełni poczucia misji ideowi syjoniści budujący nowe państwo i chcieli stworzyć w nim nowego człowieka, całkowicie odmiennego od wizerunku Żyda z diaspory, uciekiniera z Zagłady. W ich oczach dzieci były potomkami tych, którzy kładli szyje pod nóż – ich rodziców prowadzono jak owce na rzeź. Widzieli w nich podobieństwo do swoich rodziców, pochodzących z miasteczek Europy Wschodniej, których uległą postawę wobec świata pragnęli wymazać ze świadomości.

Syjonistyczne społeczeństwo zaoferowało dzieciom klarowne modele do naśladowania: zasady syjonizmu, realizowane w kibucach i przez pracujących osadników, oraz model „sabry" (tj. urodzonego w ziemi Izraela). Dla dzieci był to decydujący sposób radzenia sobie z brakiem tożsamości. Dodatkowo pogardliwe traktowanie tych, którzy przybywali „stamtąd", i wyśmiewanie zwyczajów diaspory działało w dwóch przeciwnych kierunkach. Z jednej strony dzieci umacniały się w milczeniu, lękając się identyfikacji jako ocalone z Zagłady do tego stopnia, że czasami kłamały, zapewniając, iż urodziły się w Izraelu. Zamknęły doświadczenia z przeszłości, próbowały wyprzeć ciężką traumę i szukały towarzystwa osób z podobną przeszłością. Z drugiej strony, w zaskakujący sposób, właśnie ta wrogość wobec dziecka ocalonego z Zagłady dawała mu siły psychiczne i działała pozytywnie jako katalizator szybkiej adaptacji społecznej. Dzieci chciały porzucić tak

prędko, jak to tylko możliwe obraz dziecka ocalonego z Zagłady i upodobnić się do pięknego sabry. Bez wątpienia życie w nowej i pełnej energii ojczyźnie, w której wszyscy są Żydami, przyspieszało proces gojenia ran skuteczniej niż w wypadku dzieci, które wyemigrowały do krajów Zachodu, i tych, które zostały w Polsce.

„Spotkanie niezrozumienia" między seniorami, którzy nie przeżyli Zagłady, i dziećmi Holokaustu będącymi imigrantami i przypominającymi Żydów diaspory, pogardzanych przez syjonistów, doprowadziło do zaprzeczania przeszłości i milczenia trwającego prawie pięćdziesiąt lat.

Większość dzieci dorastała w kibucach i domach dziecka. W momencie gdy dorosłały, opuszczały je, wynajmowały pokoje w mieście wspólnie z przyjaciółmi z Polski i szukały jakiegoś sposobu utrzymania. Dwie drogi zawodowe okazały się charakterystyczne dla tych dzieci: dziewczęta szły do szkół pielęgniarskich, które bezpłatnie dawały im zawód, dach nad głową, towarzystwo i przełożoną, a wielu chłopców zostało marynarzami. Statek stał się dla nich substytutem domu, a jego załoga zastępowała własną rodzinę. Inni wstępowali do armii i byli dumni ze służby w oddziałach bojowych i spadochronowych. O maturze i dyplomie uniwersytetu marzyło niewiele z ocalałych dzieci. Trudności życiowe, brak wsparcia dorosłych i konieczność zarobienia na swoje utrzymanie nie dawały szansy na tę drogę samorealizacji.

Wiele takich osób, nie chcąc żyć samotnie, szybko znajdowało partnera i zawierało związek małżeński. Ich marzeniem było wprowadzić się, po kolektywnym życiu w Polsce i Izraelu, do pokoju lub mieszkania, które by należało tylko do nich, i stworzyć własne rodzinne gniazdo. W związku z tym większość z nich pobierała się młodo, a małżonkowie odnosili się do ich braku tożsamości z dużym zrozumieniem i delikatnością. Gdy po latach dzieci te zaczęły szukać swojej tożsamości, ich małżonkowie aktywnie im w tym pomagali, a dla wielu stawali się przewodnikami w tych poszukiwaniach.

Po ślubie ocaleni byli pochłonięci budową rodzinnego gniazda i wychowaniem dzieci – nie próbowali odnaleźć utraconej tożsamości, mimo że w codziennym życiu nieraz odczuwali, jak konieczna jest znajomość podstawowych informacji o swojej przeszłości. Mając lat 16, mogli dostać już dowód osobisty, ale nie potrafili podać daty i miejsca urodzenia ani imion rodziców. Już przy rejestracji w wojsku wymagano podania dokładnych danych identyfikacyjnych. Gdy chcieli wziąć ślub, w rabinacie żądano dowodu ich żydowskości. Proszono ich o przekazanie informacji na swój temat i opowiedzenie historii prześladowań, gdy mieli otrzymać odszkodowania z Niemiec. Bywały przypadki, że urzędnicy okazywali absolutną ignorancję w kwestii problemów człowieka bez tożsamości i stroili z nich żarty. Czasami ocalony odpowiadał gniewem, ale reakcją większości było wycofanie się i milczenie.

W latach pięćdziesiątych, gdy rodowici Izraelczycy marzyli przede wszystkim o poświęceniu się dla ideałów syjonistycznych lub wcieleniu do oddziałów bojowych, dzieci Holokaustu zbierały siły psychiczne, żeby ukryć swoje sieroctwo i zatrzeć własną odmienność. Szukały sposobu ucieczki od pytań o przeszłość, bały

się zbliżenia emocjonalnego do ludzi, miejsc i rzeczy. Strzegły kilku przedmiotów, które ze sobą przywiozły, i odmawiały rozstania z nimi, jakby przywiązały się do nich w odległym, szczęśliwym dzieciństwie. Naprawdę bały się zmiany, rozstania, rozczarowania. Były więźniami wdzięczności za każdy uśmiech, za każde drzwi, które się przed nimi otwierały, za każdą rękę, która wyciągała się, żeby ich przytulić i przygarnąć. Nie sądziły, że im się to należy. Przywykły do cierpienia i nie znały innego dzieciństwa oprócz tego, które dźwigały na własnych plecach.

To wyparcie przeszłości uciszyło na wiele lat potrzebę szukania utraconej tożsamości. Stworzyło mentalny osad wyrażający się w poczuciu bezsiły oraz przekonaniu, że społeczeństwo jest wobec ocalonych dzieci obojętne i że nie ma już szansy na odnalezienie kogoś z rodziny, a także w trudnych uczuciach trwałej samotności i zawstydzenia, że jest się nazywanym ocalonym z Zagłady.

Dlaczego tak długo milczeli?

Milczenie to miało zarówno przyczyny związane z okolicznościami, jak i podstawy psychologiczne.

Przyczyny związane z okolicznościami

1. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Izraelem.
2. Dzieci pozbawione tożsamości nie miały się w Izraelu do kogo zwrócić o pomoc w sprawie utraconej tożsamości, ponieważ zjawisko nie było znane i zaczęto się nim zajmować dopiero w latach dziewięćdziesiątych.
3. Wielu z nich brakowało wykształcenia. Większość nie miała nawet matury.
4. Nie miały żadnego śladu, od którego mogłyby rozpocząć poszukiwania, ponieważ wiele z nich podczas swojego krótkiego życia wielokrotnie zmieniało imiona i nazwiska.

Przyczyny psychologiczne

1. Każde z nich myślało, że jest jedyne na świecie, które straciło tożsamość i nikt go nie zrozumie, jeśli o tym opowie.
2. Teraźniejszość była bardzo wątła, a bały się wracać do przeszłości. Zbierały wszystkie siły psychiczne, żeby zamilknąć i czuły potrzebę chronienia tego, co osiągnęły. Bały się, że poszukiwanie korzeni przywróci je do kategorii ocalonego z Holokaustu, przed którą uciekały.
3. Miały silną potrzebę zintegrowania się z rodowitymi Izraelczykami, którzy byli dla nich nieosiągalnym wzorem doskonałości.
4. Nie rozumiano cierpień, przez które przeszły te dzieci, ani ich problemów, które wyłoniły się po Zagładzie. Nieraz dzieci płaciły za to wielką cenę, wysyłane do ośrodków dla dzieci trudnych czy upośledzonych.
5. Pokolenie dorosłych, którzy przeżyli getta, obozy koncentracyjne i obozy pracy, kompulsywnie mówiło o swoich przeżyciach, a dzieci milczały. Postrzegały

siebie jako szczęśliwców, ponieważ znalazły schronienie u polskiej rodziny i przeżyły. Samotność i życie w cieniu religii chrześcijańskiej wydawały im się mniej ważne w porównaniu z cierpieniem dorosłych.

6. Bały się zranić przybranych rodziców brakiem wdzięczności za to, że ich przyjęli i dali im dom. Adoptowane dzieci widziały w swoim otoczeniu dzieci, które miały mniej szczęścia – swoich osieroconych przyjaciół w kibucach i domach dziecka, i bały się stracić to, co miały. Zdawało im się, że poszukiwanie rodziców biologicznych może zagrozić pozycji rodziców przybranych.

7. Rozmaite troski: wychowywanie dzieci, problemy z utrzymaniem, izraelskie wojny i służba rezerwowa nie pozwalały im otworzyć się i zastanowić nad samymi sobą. Do tego dochodziło wychowanie w postawie altruistycznej, które dzieci otrzymały w powojennych instytucjach dla dzieci żydowskich w Polsce. Były zawsze ostatnie w zaspokajaniu swoich osobistych potrzeb.

8. Niektórzy stworzyli filozofię życiową, zgodnie z którą ich biografia rozpoczęła się wraz z przyjazdem do Izraela i wszystko, co było w przeszłości, nie jest częścią ich życia. Według tego, co mówili, życie w Izraelu było w pełni satysfakcjonujące i nie czuli potrzeby poszukiwania swojej przeszłości.

W ostatnich latach ze względu na czasu, jaki upłynął od tych tragicznych przeżyć, a także z powodu zmiany stosunku społeczeństwa izraelskiego do ocalonych z Zagłady dzieci bez tożsamości zaczęły w końcu mówić. Odkryły, że otwartość nie przynosi im szkody. Dowiedziały się, że można żyć z etykietką człowieka bez tożsamości, a nawet odczuwały ulgę po opowiedzeniu swojej historii, zrozumiały bowiem, że istnieje ktoś, kto chce ich wysłuchać z zainteresowaniem i zrozumieniem. Otworzenie Departamentu Dzieci bez Tożsamości było potrzebne wszystkim czekającym na odpowiedni adres, który poprowadzi ich przez labirynt poszukiwania tożsamości.

Informacja o otwarciu takiego departamentu i archiwum w Domu Bojowników Gett w 1995 r. rozniosła się szybko wśród ocalonych z Zagłady i wiele osób zaczęło się zwracać do nas z prośbą o pomoc i radę w procesie przywracania tożsamości. Kiedy dowiadywali się, że są setki, a może nawet tysiące dzieci, które utraciły w Zagładzie tożsamość, odczuwali ulgę, zaczynali rozmawiać i szukać swojej przeszłości. Żeby opisać dyskomfort, który czuli przez prawie pięćdziesiąt lat, używali słów, takich jak czarna dziura, ciężki kamień, ciężki wór na plecach, a w nim czarne kamienie, stale pięść w gardle, ciężka zasłona, jątrząca rana przykryta tysiącem bandaży lub zamknięty schowek w tyle głowy. Można nazwać okres między ich imigracją do Izraela w latach czterdziestych a otwarciem archiwum w styczniu 1995 r. „okresem ciszy".

Jak zaczynały się poszukiwania?

Większość ocalałych dzieci w ogóle nie zajmowała się poszukiwaniem własnej przeszłości. Bywały być może zewnętrzne wydarzenia, które zmuszały je do zmierzenia się z problemem utraconej tożsamości i popychały do myślenia o tym,

że w ich przeszłości są niewyjaśnione fragmenty. Choćby przypadkowe spotkanie na ulicy ze znajomym z domu sierot w Polsce, polskie imiona, zdjęcia zobaczone w czasie wizyty w Yad Vashem czy w Domu Bojowników Gett lub uroczystość bar micwy syna przypominająca ojcu, że nosi nieżydowskie imię budziły nagle uśpione wspomnienia. Czasami odezwała się rodzina z zagranicy, szukająca zaginionego krewnego, albo ukrywający ich Polacy chcący odnowić kontakty. Bardzo rzadko ocaleni sami inicjowali poszukiwanie tożsamości. W jednym przypadku ocalona zajmowała się tym niemal obsesyjnie i zaniedbała swoje prywatne życie aż do momentu, kiedy otworzyliśmy archiwum i odtworzyliśmy jej tożsamość. Często pierwsza napotkana trudność w odnalezieniu tożsamości prowadziła do wycofania się i ponownego zamknięcia tej części życia.

Departament Dzieci bez Tożsamości odniósł swoisty sukces: pojawił się adres, którego brakowało wiele lat. Ludzie, którzy do nas dzwonili i przychodzili, niejednokrotnie z trudnością mogli mówić, a wielu wybuchało płaczem. Części z nich udało nam się uzupełnić brakujące rubryki ich życia.

Co się dzieje z człowiekiem bez tożsamości, gdy odnajduje swoją przeszłość?

Po pierwszym spotkaniu i złożeniu świadectwa wielu z nich czuło wielką ulgę. Przy kolejnym spotkaniu, gdy przekazywaliśmy dokumenty dotyczące ich przeszłości, najczęściej przyjmowali je z wielkim spokojem. Nikt wówczas nie płakał. Wielu dzwoniło do nas dopiero po kilku tygodniach. Był to dla nich trudny czas, w którym smutek i radość mieszały się ze sobą. Osierocony żył dotychczas w poczuciu wykluczenia i jednocześnie świadomości ocalonego. Zarazem jednak pojawiała się radość, że kamień spadł z serca, skoro już wie, gdzie przynależy i kim jest.

Było też sporo gniewu, że tak późno dowiedzieli się, kim są, że żyli życiem bez tożsamości, podczas gdy informacje o nich leżały w różnych archiwach. Była gorycz, że biurokracja nie zadbała w wystarczający sposób, żeby pomóc ludziom odnaleźć przeszłość. To także moment żałoby po zamordowanych rodzicach i utraconym dzieciństwie. Potem przychodziła akceptacja i narastała potrzeba, by pojechać do Polski. Część z nich przypominała sobie język polski w momencie, gdy wylądowali na polskiej ziemi. Część kontynuowała poszukiwania, a inni zrozumieli, że nie znajdą już żadnej dodatkowej informacji ponad te z archiwum. Brak tożsamości w ciągu pięćdziesięciu lat pozostawił wiele zranień. Strach w obliczu niewiedzy, wobec pytania „kim jestem i jakie jest moje pochodzenie" towarzyszył im całe życie i sprawił, że stali się krusi oraz pełni niepokoju. Ich nowa tożsamość została zbudowana w dość przypadkowy sposób bez ich woli, raczej ręką losu, który miotał nimi przez kraje, systemy polityczne, religie, domy dziecka i rodziny. Każda ręka pozostawiła ślad swoich palców na ich ciałach i duszach. Nie przestawali pytać: „Dlaczego dokumenty czekały przez pięćdziesiąt lat?". Bywały sytuacje, że zaczynali gniewać się na mnie. Dlaczego znalazłam dokumenty, ale nie rodziców? Mówili, że gdybym zaczęła moją pracę przed laty, udałoby mi się znaleźć ich krewnych. Próbowałam tłumaczyć, że zupełnie przez przypadek, w trakcie badań naukowych,

podjęłam się też tej pracy. Wyjaśniałam, że działalność ta była tak wciągająca i pełna emocji, iż wbrew własnej woli byłam zmuszona wziąć na siebie rolę słuchającego, pocieszającego, detektywa, a czasem rodzica. Byli między nimi ludzie, którzy we mnie widzieli obraz swojej matki.

Pojawia się też kwestia wieku. Ludzie, którzy zwrócili się do archiwum i nie znaleźli w nim śladu swojej przeszłości, od razu rezygnowali z poszukiwań. Czuli, że ich życie zbliża się ku końcowi i nie mieli siły ani potrzeby robić rewolucji: przez większość lat nie wiedzieli, kim są; w czym im to teraz pomoże? Przywykli do tego stanu. Wiedzą także, że teraz już nie mogą znaleźć nikogo ze swojej rodziny, bo nawet jeśli ich krewni się uratowali, to ze względu na upływ lat nie mogą znajdować się wciąż wśród żywych. Ci, którzy znaleźli dokumenty na temat swojej przeszłości, doznają ulgi. Dowiadują się, że z pewnością ich rodzice zginęli w Zagładzie. Mogą przeżyć żałobę po zmarłych i rozwiewają wszystkie wątpliwości, które kiedyś mieli. Znaczna część osób, które odzyskały tożsamość, zdecydowała, że nie są gotowe dalej szukać swojej przeszłości i odcięła się od zajmowania Zagładą.

Traumy

Największa traumą, według świadectw ocalonych, było rozstanie z rodzicami, zwłaszcza z matką. Opis rozstania, jeśli je pamiętali, przywoływał jej obraz przed oczami i powodował duszący płacz. Przez wszystkie lata czekali, że matka powróci i ich przytuli. Prawie nikt nie miał zdjęcia rodziców i po nocach wyobrażali sobie postać matki i jej ponowne pojawienie się. Rodzice zniknęli nagle i nikt nie powiedział im, że z pewnością zostali zabici. Dlatego wciąż żywili nadzieję, że pewnego dnia spotkają przez przypadek na ulicy starszą kobietę – matkę, która, jak się okaże, mieszka w tym samym mieście czy nawet na tej samej ulicy.

Inną traumą była przynależność dziecka do narodu żydowskiego. Niektórzy odkryli to zaraz po wojnie, inni żyjący poznali swoją żydowską tożsamość dopiero po latach jako dorośli. W Polsce część z nich odpowiedziała niechęcią i strachem – czuli, że to zagraża ich życiu. Inni byli zdumieni, gdy z ust matek polskich lub izraelskich dowiadywali się, że są adoptowani. Większość przybranych matek żydowskich i polskich starała się ukryć adopcję, zwykle bez powodzenia. Ukrywanie adopcji powodowało długie cierpienie ocalonych dzieci. Był to rodzaj „destrukcyjnego tańca", w którym uczestniczyły obie strony. Dziecko wiedziało, że zostało adoptowane i udawało, że wierzy w wersję przybranych rodziców. Ci udawali, że są rodzicami biologicznymi, aż zrozumieli, że dziecko zna prawdę. Obie strony nie śmiały mówić o tym otwarcie. Dzieci milczały wobec przybranych rodziców, bojąc się ich zranić i okazać się niewdzięcznymi.

Trauma wyraża się także w dręczących myślach o swoim pochodzeniu i o tak zwanej ucieczce matek. Wiele dzieci wymyślało scenariusze pozwalające wyjaśnić zniknięcie matki. Wyobrażały sobie, że są nieślubnymi dziećmi, które zostały porzucone, że matki były prostytutkami, współpracowały z Niemcami i dlatego znik-

nęły. Było im trudno przyjąć, że to wydarzenia wojenne dają proste wytłumaczenie zniknięcia matki.

Dzieci bez tożsamości mają wielką trudność mierzenia się z rozczarowaniem i odrzuceniem. Zdarzało się, że po znalezieniu członków rodziny w Izraelu lub za granicą zaczynały oczekiwać, że znalazły dom i kochających krewnych. Rozczarowanie późnymi spotkaniami z członkami rodziny było gorzkie. Początkowo obie strony okazywały wielki entuzjazm. „Dzieci-dorośli" były w prawdziwej euforii. Dzwoniły do mojego departamentu i opowiadały o rodzinnych zdjęciach, o wydarzeniach z dzieciństwa, których nie znały, o członkach odzyskanej rodziny rozproszonych po całym świecie. Opowiadały o pierwszej wspólnej nocy sederowej. Spotkania odbywały się jeszcze parę razy, a potem stawały się coraz rzadsze, często z powodu braku zainteresowania. Z jednej strony ciężko było pokonać przepaść obcości, a z drugiej potomkowie krewnych często bali się zobowiązań finansowych wobec „nowego" członka rodziny; zdarzało się więc, że nie udawało się utrzymać tych kontaktów przez dłuższy czas.

Grupa dzieci żydowskich, która została w Polsce

Nigdy nie udało się ustalić, ile spośród ocalałych żydowskich dzieci pozostało po wojnie w Polsce. Dzieci starsze lub mające rodziców zostały w Polsce z własnej woli lub decyzją rodziców. Wśród pozostałych jest jednak także pewna liczba dzieci bez tożsamości i można wśród nich wyróżnić dwie grupy.

a) Dzieci, których losy były znane ratującym je ludziom oraz instytucjom żydowskim i których imiona pojawiają się na różnych listach. Do tej kategorii należą dzieci z różnych powodów nieodzyskane, pomimo starań, przez działaczy żydowskich z rąk tych, którzy je uratowali. Bywali polscy opiekunowie, którzy z powodzeniem uciekali przed żydowskimi delegatami. Zmieniali adresy, wyrabiali dziecku fałszywe dokumenty, zacierali przeszłość dziecka i je chrzcili. Tak udawało im się zatrzymać dziecko przy sobie i wychować jako swoje biologiczne potomstwo. Ci ludzie, mając około sześćdziesięciu lat, kiedy dowiadywali się o swoim pochodzeniu od przybranych rodziców, zaczynali badać przeszłość. Część po odkryciu prawdy nie zgadzała się na przynależenie do narodu żydowskiego, inni gniewali się na przybranych rodziców, że strzegli sekretu ich przeszłości, odbierając im szansę odnalezienia biologicznych krewnych.

b) Grupa dzieci, o których istnieniu nie wiedzą instytucje żydowskie czy indywidualni ratujący. Do tej grupy należą dzieci, których cała rodzina zginęła i nie było nikogo, kto wiedziałby, komu oddano dziecko, żeby je ocalić, jak również dzieci, które oddano do przechowania jako niemowlęta i potem przechodziły z rodziny do rodziny lub z klasztoru do klasztoru, a ich imiona zmieniano wielokrotnie. Pozostały u swoich wybawicieli, wychowane jak biologiczne dzieci, a ich pochodzenie nigdy nie zostało ujawnione.

W różny sposób dzieci dowiadywały się o swojej przeszłości. Część przybranych rodziców powiedziała dzieciom, że są adoptowane, ale nie powiedziała, że są

Żydami. Innym przybrani rodzice powiedzieli, że są adoptowanymi żydowskimi dziećmi i poprosili, żeby żydowskość zachowały w tajemnicy. Jeszcze inni powiedzieli dzieciom o ich żydowskości oraz byciu adoptowanymi tuż przed swoją śmiercią. Część rodziców zabrała sekret przeszłości żydowskich dzieci ze sobą do grobu i nie powiedziała dzieciom o ich korzeniach. Dzieci te żyją dziś jako Polacy.

Tym, które wiedziały za młodu o swoim pochodzeniu, było trudniej, przeżywały bowiem zmagania zbyt ciężkie dla ich wieku. Dzieci borykały się nie tylko ze swoim sieroctwem, ale także z byciem Żydem. Pytania „kim jestem, gdzie są ci biologiczni rodzice, jak mam się zmierzyć ze strasznym wstydem, że jestem Żydem", nie dawały im spokoju. Zwykle rodzice uspokajali dziecko i starali się, żeby zapomniało o przeszłości. W czasie wojny sami doświadczyli negatywnego stosunku sąsiadów do Żydów oraz braku szacunku do pomagających im Polaków. Bywali też polscy rodzice, którzy w chwili gniewu kierowali do dzieci obraźliwie słowa, takie jak: jesteś brzydki jak Żyd, masz żydowskie rysy i cechy itd. Tak jak nie ma jednolitej postaci ratującego Polaka, tak nie możemy mówić o jednakowym losie żydowskich dzieci, które dorastały w chrześcijańskim społeczeństwie. Każdy mierzył się ze swoim życiem i ze swoim losem.

Zarówno w Polsce, jak w Izraelu dzieci często nie szukały swojej przeszłości z poczucia wstydu. Czuły, że powinny być wdzięczne tym, którzy je ocalili, i nie chciały ranić przybranych rodziców. W Polsce żyły w społeczeństwie, które w całości doświadczyło wojny i nie chciało słuchać o ich wyjątkowych cierpieniach jako Żydów. Uważano ponadto, że małe dzieci, które uratowały się u chrześcijan, cierpiały mniej, ponieważ były chronione w klasztorach lub rodzinach zastępczych. Dlatego te dzieci milczały. Kiedy niektóre z nich rozpoczęły poszukiwanie swojej przeszłości, zwracały się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych do Czerwonego Krzyża i Yad Vashem, prosząc o pomoc, lecz nie dostawały odpowiedzi.

W roku 1957 czy 1968, kiedy stały się dorosłe, próbowały wyemigrować do Izraela, ale ambasada i inne instytucje izraelskie wymagały od interesantów potwierdzenia żydowskości, co czasem było niemożliwe. Wiele takich osób, które wiedziałyły o swoim żydowskim pochodzeniu, odczuwało lęk przed imigracją do Izraela, ponieważ kraj ten wydawał im się kibucem, a po perturbacjach wcześniejszego życia potrzebowały domu i rodziców. Ci, którzy wiedzieli o swojej żydowskości już w latach sześćdziesiątych, bardzo ucierpieli przez falę antysemityzmu, która rozlała się po Polsce w latach 1967–1968. Jedna z kobiet powiedziała: „Byłam polską patriotką i nagle taki cios. Czułam się jak zdradzona dziewczyna, od której odwrócił się ukochany"[24].

W przeciwieństwie do dzieci, które wyemigrowały do Izraela, większość pozostałych w Polsce (nie tylko dzieci bez tożsamości) otrzymała w komunistycznym państwie wyższe wykształcenie, ale byli pośród nich także robotnicy i rzemieślnicy. Ci, którzy żydowskość zachowali w tajemnicy, cierpieli z powodu poniżenia i w efekcie bardzo chcieli wykazać się w nauce i pracy, by udowodnić fałszywość

[24] Rozmowa autorki z emigrantami polskimi w Szwecji, Mullsjö, lipiec 2007 r.

antysemickich argumentów o negatywnym charakterze Żydów. Hanna Batista opowiedziała, jakie siły psychiczne inwestowała, żeby otrzymać wyższe wykształcenie: „Zawsze myślałam i otoczenie przekazało mi, że Żydzi są gorsi od innych. Dlatego musiałam udowadniać coś samej sobie i dlatego wybrałam studia wyższe. Wiedziałam, że Żydzi są mniej warci, bo Polacy ich odrzucali, a Niemcy zabijali. Chciałam udowodnić, że jestem dobra, choć jestem Żydówką. Stąd wzięła się chęć zaspokojenia potrzeb innych. Miałam otwarte serce i starałam się robić to, czego ode mnie wymagano. Zawsze szukaliśmy sympatii i chcieliśmy być atrakcyjni, rezygnując z samych siebie”[25].

Wspólne jest wszystkim tym dzieciom poczucie wielkiej niesprawiedliwości, że właśnie ich rodzice nie znaleźli się wśród ocalonych i pozbawili ich nawet tożsamości. Łączył ich także brak świadomości, że istnieją inni ludzie pozbawieni tożsamości. Każdy z nich myślał, że jest jedyny taki na świecie.

W Polsce, podobnie jak w Izraelu stosunek do dzieci pozbawionych tożsamości i pomoc psychologiczna dotarły do nich za późno, gdy byli już dorosłymi ludźmi.

Pośród małżeństw żydowskich dzieci ocalałych z Zagłady, nie tylko tych bez tożsamości, często występują rozwody. W Polsce jest wysoki procent rozwiedzionych kobiet, ponieważ rządy komunistyczne umożliwiły im finansową niezależność i gdy było im źle, po prostu buntowały się i odchodziły. Zwykle mieszane małżeństwa w Polsce nie udawały się i większość Żydówek rozwiodła się ze swoimi chrześcijańskimi mężami. Dochodziły do tego ciężkie warunki mieszkaniowe, niedostatek, mieszkanie z rodzicami i alkoholizm małżonków. Rozwody miewały też dodatkowe przyczyny, takie jak nieskończona obcość wobec tych, którzy w głębi serca wiedzieli, że są Żydami, a zarazem niewytłumaczalna obcość pochodząca z poczucia plemienności i głębokiej więzi z narodem żydowskim. Nieraz rodzice chrześcijańskiego małżonka obrażali żydowskiego współmałżonka i rozluźniali z nim relacje. Nie było to jednak regułą, gdyż zdarzali się współmałżonkowie pełni empatii, a także ciepli i wspierający członkowie rodziny. Część par rozwiodła się ze względu na odkrycie żydowskości jednego z małżonków, ale inni podeszli do tego z kompletną obojętnością. W kilku wypadkach, kiedy oboje małżonkowie rozpoczęli poszukiwanie swojej przeszłości, okazało się, że oboje mają żydowskie korzenie.

Również dzieci z mieszanych małżeństw nie reagują w jednolity sposób. Jedne wyrzekają się żydowskich korzeni i nie ma w nich gotowości, by wysłuchać opowieści o przeszłości rodziców. Inne pozostają obojętne wobec tematu i są związane z wiarą, w której wyrosły, a tylko niektóre cieszą się z odkrycia przynależności do narodu żydowskiego i nawet wracają do żydowskich korzeni.

Wraz z odkryciem tożsamości wielu przeżyło silny wstrząs. Następuje tu niemożliwe spotkanie dwóch przeciwstawnych uczuć: radości i smutku. Radości, gdyż koniec niepewności co do własnych korzeni i rodziny przynosi dużą ulgę. Również znalezienie dalekich krewnych w Izraelu i innych krajach budzi radość

[25] ChLIA, Relacja Hanny Batisty.

i oczekiwanie. Człowiek odnajduje związek z narodem i czasami z biologiczną rodziną. Jednocześnie pojawia się smutek – dowiaduje się, że jest sierotą i dopiero teraz wie to z całą pewnością. Jedną z charakterystycznych cech dzieci bez tożsamości jest nieustanne oczekiwanie, że rodzic utracony w mglistej przeszłości nagle powróci i je rozpozna. To także moment prawdziwej żałoby po zamordowanych rodzicach, którzy nawet nie mają grobu. Pojawia się ponadto gniew z powodu utraconego dzieciństwa oraz tego, że gdyby wcześniej wiedzieli o swoim pochodzeniu, odnaleźliby krewnych.

Gdy w 1991 r. powstało Stowarzyszenie Dzieci Holokaustu w Polsce, życie tych, którzy się do niego zapisali, nagle się zmieniło. Organizacja dała swoim członkom uczucie przynależności do określonej grupy, wsparcie towarzyskie i psychologiczne. Znaleźli w stowarzyszeniu substytut rodziny, której tak im brakowało. Dziś organizacja liczy 750 członków, większość z nich ma wyższe wykształcenie. Jedna z osób ocalonych po stronie aryjskiej, a potem przez wiele lat pozbawiona tożsamości, napisała: „Doświadczenia ocalonych z Holokaustu powodują, że czują się oni często osamotnieni, ich życiu towarzyszy poczucie winy za śmierć bliskich, poczucie niższej wartości, ciągły lęk o siebie i rodzinę oraz obowiązek pamięci o zamordowanych”[26]. Pomimo przynależności do Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu, które jest wspierającą, otwartą grupą, zmaganiom wielu ocalałych dzieci towarzyszy poczucie głębokiego osamotnienia. Nagle jako dorośli odkryli, że nie należą do swojego narodu. Wielu z nich nie ma wiarygodnych dowodów, że są Żydami, z wyjątkiem plotki, semickiego wyglądu, obrzezania i bycia znalezionym na ulicy.

Niektórzy odczuwają stratę, ponieważ nie była im dana szansa przynależenia do narodu żydowskiego i pytają, dlaczego zostawiono ich w Polsce po wojnie i nie zabrano wraz z innymi dziećmi do Izraela. Wielu widzi siebie jako utraconą gałąź żydostwa.

Życie z utraconą tożsamością i jej odzyskiwanie, tak jak je opisałam, to długie procesy trwające całe życie, podlegające zewnętrznym okolicznościom historycznym i uzależnione od wewnętrznych procesów psychicznych. Dramatyczna zmiana zachodzi tylko wówczas, gdy człowiek dojrzeje do zajmowania się takimi pytaniami i jeśli znajdzie na nie odpowiedzi. Ale na tym podróż się nie kończy. Później rozpoczyna się proces akceptacji, który jest nie mniej trudny i który może trwać już do końca życia.

Słowa kluczowe
„dzieci bez tożsamości”, Zagłada, ocaleni

Abstract
The article deals with the phenomenon of “children without identity,” i.e. children

[26] Joanna Sobolewska, *Dzieci Holocaustu* [w:] *Tematy żydowskie. Historia, literatura, edukacja*, red. Elżbieta Traba, Robert Traba, Olsztyn: Borussia, 1999, s. 180.

rescued from the Holocaust born in Poland during 1936–1945 who lost both their parents. They can be divided into two groups: the saved ones who lost their identity during the war or right afterwards (of whose past we know nothing; sometimes the only piece of information is the name given to them by the Poles during the war) and the saved ones whose identity was lost during the process of emigration (children who remembered their names and could talk about their parents and their past at the end of the war, but who forgot everything later on). The author discusses the condition of the archive materials about "children without identity" and about their lot: about the ways of adaptation in Israel and Poland, traumas, reasons for not speaking about their identity loss and the search for their past.

Key words
"children without identity," Holocaust, survivors